



Biblioteka Śląska

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.,
z odnośnikiem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław I, Hummerel 39/41, miesięczne 45 fen.

Telefon 22271.
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 38

Wrocław (Breslau), 17 września 1933

Rocznik XXXIX

Choruje kto między wami.



trzech cudownych wskrzeszeniach, dokonanych przez Pana Jezusa, opowiadają nam Ewangelje św. Wskrzeszenie młodzieńca w Naim było pierwszym co do czasu; potem wskrzesił jeszcze Pan Jezus dwunastoletnią córeczkę Jaira i brata Marji i Marty, przyjaciela swego Łazarza.

Wszyscy oni w młodym wieku ulegli sile śmierci. Jest to bardzo znamienne i przypomina nam wyraźnie, że śmierć nie czeka i nie zwleka, ale często w wiośnie życia przecina pasmo życia. Krótkie jest to życie jak sen. I nie warto byłoby żyć, gdyby nie nadzieja lepszego życia poza grobem, gdyby nie jaśniała jutrenka zmartwychwstania. A tę nadzieję budzą w nas słowa Chrystusa: „Jam jest droga, prawda i żywot... kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny”.

Ale żyć wiecznie z Chrystusem będą jedynie ci, którzy tu na ziemi żyją w łączności z Chrystusem i w łączności z Chrystusem umierają.

Śmierć często nagle przychodzi. Ileż to razy wzrusza nas wieść niespodziewana, że ten, albo ów, nagle zakończył życie! Jest to dla nas poważne upomnienie ze strony Boga, żebyśmy zawsze byli gotowymi stanąć na Sąd Boży.

Dobry chrześcijanin zawsze pamięta o tej prawdzie i często robi obrachunek z sumieniem swoim, a Sakramentem Pokuty św. zapewnia sobie przebaczenie Boże, by śmierć nie zastała go nieprzygotowanym na drogę wieczności. A już tem więcej będzie się spieszył z uporządkowaniem swojego sumienia i oczyszczeniem duszy swojej, gdy go Bóg nawiedzi ciężką chorobą.

Jednak, niestety, jest wielu chorych, którzy tak nie postępują i z dnia na dzień odkładają tę najważniejszą sprawę, chociaż spowiedź dla nich byłaby bardzo potrzebna.

„ANIMA CHRISTI“

Duszo Chrystusa poświęć mą duszę,
Ciało Chrystusa zbaw w zawierusze,
Krwi Chrystusowa bądź mi napojem,
Ty Wodo z boku bądź mi łaską zdrojem,
Męko Chrystusa wzmocnij me siły,
Wysłuchaj modłów mych Jezu miły!
Niech w Ranach Twoich znajdę schronienie,
Niech trwa na wieki nasze złączenie,
Od wroga duszy obroń mię Panie,
W chwili skonań posłaj wezwanie,
Abym się z Tobą połączył w niebie
I wraz z Świętymi wielbił tam Ciebie!

Zupełnie też mylnem jest zdanie, że wzruszenie, na jakie naraża się chorego, sprowadzając mu kapłana, przyczynić się może do pogorszenia stanu jego zdrowia. Przyjęcie Sakramentów św. nie przyczynia się do pogorszenia stanu choroby, ale przeciwnie niejednokrotnie powoduje zmianę na lepsze. Chory pojednawszy się z Bogiem, zawsze się uspokaja, a znana jest rzecz, że pokój wewnętrzny korzystnie oddziałuje na stan zdrowia. To też zdarza się niejednokrotnie, że lekarze nawet inowiercy, z czysto lekarskich względów sami się tego domagają, aby choremu księdza sprowadzić.

Oni to czynią z pobudek przyrodzonych; ale dla nas chrześcijan wiele większe znaczenie powinien mieć wzgląd na łaskę i na pomoc Bożą, o czem już mówi św. Jakób w swoim liście: „Choruje kto między wami, niech wiedzie kapłan kościelny, a niech się modła nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie; a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan”. (Jak. 5, 14, 15).

A jeśliby według woli Bożej choroba miała zakończyć się śmiercią, to na umierającym sprawdzą się



X-88786
29958 III

słowa Pana Jezusa: „Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w dniu sądnym”.

Czyż to wszystko nie powinno nas zachęcać, byśmy jaknajrychlej w przypadku choroby sprowadzili sobie kapłana i pojednali się z Bogiem i Zbawicielem naszym?

Umrzeć po godnem przyjęciu Przenajświętszego Ciała Jezusowego, po spożyciu wiatyku — to znaczy zasnąć snem króciutkim, po którym następuje obudzenie w światłości chwały Bożej.

Prośmy więc Boga, aby nam wszystkim dana była łaska godnego przyjęcia Sakramentów świętych przed rozstaniem się z tym światem.

* * *

Niedziela piętnasta po Świątkach.

Lekcja. Galat. 5, 25 i nast. i 6, 1—11.

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zając. — Bracia! jeśli by też człowiek ubieżony był

w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemie poniesie. A niech używa wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błǳcie; nie da się Bóg z siebie naśmiewać; albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem cieie, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Evangelja św. według św. Łuk. 7, 11—17.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim: a za nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedyne matki jego; a ta była wdową; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. A ci co nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcu, tobie mówię, wstań! I siadł on, który był umarły, i począł mówić. I dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach i wielbili Boga mówiąc, że Prorok wielki powstał między nami.

Apostolstwo prasy.

Wiadomo, że wielki jest wpływ prasy na poglądy i zasady, jakimi kieruje się społeczeństwo w życiu. Prasa wytwarza atmosferę, wśród której rozwiła się myśl zbiorowa.

Zdrowa atmosfera dopomaga do pełnego rozwoju myśli zdrowej, — zatruta czadem moralnego zepsucia, wytwarza skarlówacenie myśli.

Wszyscy wychowawcy narodów zawsze rozumieją doniosłość prasy. Wielcy mężowie w Kościele Bożym mocno podkreślają konieczność popierania dobrej prasy w celach apostolskich.

Wielki Papież Leon XIII powiedział: „Prasa katolicka ma za zadanie pomagać w pracy pasterzom ludu Bożego. Dlatego jest obowiązkiem katolików usilnie popierać prasę katolicką. Winni oni wyprzeć się wszelkiego udziału w prasie wrogiej religii, natomiast każdy z nich winien przyczyniać się do rozkwitu i powodzenia dobrej prasy. Nigdy nie jest za dużo gorliwości w zjednywaniu czytelników i abonentów dobrego pisma”.

Papież Pius X, będąc jeszcze patriarchą Wenecji, na wiadomość, że jednemu z miejscowych pism katolickich grozi upadek z powodu braku funduszów, rzekł: „Chcę, by pismo to ostało się za wszelką cenę. Gdy zajdzie potrzeba, oddam krzyż ze swych piersi i szatę kardynalską, by je ratować!” Jakież to wzór dla nas, którzy tak często żalujemy grosza na prenumeratę katolickiego pisma!

Także dziś nam panujący Papież Pius XI przy jakiejś okazji rzekł: „Nigdy nie można dość uczynić dla poparcia katolickiej prasy. Sztuka drukarska tyle przyczyniła się do rozszerzania błędów, że teraz musi się stać pomocą przy rozpowszechnianiu prawdy.”

Jakież to smutne, że żadne pismo o katolickiej, zdrowej myśli nie jest drukowane w takiej ilości egzemplarzy jak ogłupiające, bezwartościowe bazgraniny

i moralne brzydactwa! Katolicka prasa musi walczyć z tysiącami trudnościami i sennością ludzi nawet dobrych, ale biernych. Słyszeliśmy niedawno takie zdanie: „O sprawę Bożą bać się nie potrzeba, bo Bóg sam nią pokieruje, a Kościół przecież nie zginie, bo to zapewnił Zbawiciel.”

Wygodne usprawiedliwienie lenistwa i bezczynności!... A czyż nie widzimy, że Bóg działa przez ludzi, skoro powołuje ludzi na wykonawców swej woli? Mamy zapewnienie Zbawiciela, iż Kościół nie zginie, ale nie zapewnił nas Chrystus Pan, że jakiś naród bezwarunkowo w Kościele trwać będzie, — więc trwoga o przyszłość Ojczyzny, o jej wierność Bogu, i stąd wynikająca współpraca obronna z kapłanami, z pisarzami katolickimi powinna być jedną z najgłówniejszych naszych trosk.

Wrogom religii nie trzeba tego tłumaczyć. Oburącz chwytają ster prasy... Wrogowie ci jednak zawsze muszą liczyć się z wyraźnie zaznaczonym nastrojem przeważającej liczby narodu. A nastrój, atmosferę, — jak już powiedzieliśmy wyżej, — wytwarza przede wszystkim prasa.

Winni to sumiennie rozważyć ludzie, którzy uważają się za religijnych, nie popierają pism służących prawdzie Bożej, a natomiast nie żałują grosza na kupno wabiących niezdrową ciekawość jakimś krzykliwym tytułem, czy skandaliczną wieścią.

Ktoby z zewnętrznego wyglądu naszych miast, z reklam kinowych, z pism brukowych chciał sądzić o religijności całego narodu, nie dopatrzyłby się często cech chrześcijańskich. Niestety, owładnęła nas duchowa sennosc i dlatego nie wprowadzamy w życie wyznawanych zasad; dlatego tak mało dopomagamy ludziom służącym idei Bożej czynem; mało karmimy naszą myśl i nasze serca chrześcijańską lekturą.

Najwyższy czas otrząsnąć się z tego duchowego letargu!

Z życia Świętych.

Święta Tekla, Panna i Męczennica.

(23 września.)

Sw. Tekla była córką bogatych pogańskich rodziców w Ikonium, gdzie św. Paweł Apostoł głosił naukę Zbawiciela. Od niego też nauczona wiary świętej, rozmiłowała się całą duszą w Boskim Oblubieńcu i postanowiła Mu w czystości dożgonnie służyć. Inne atoli

były pragnienia jej pogańskiej matki, co nie znając zacności panieństwa, dawniej już dla niej przeznaczyła bogatego młodzieńca poganina, w którym widziała przyszłe szczęście swej córki. Stąd, kiedy święta dziewica wymawiała się swoim postanowieniem, nie tylko że wysłuchana nie była, ale bicia, głód i inne dotkliwe cierpienia w domu swej matki znosić musiała, a kiedy mimo to wierną pozostała postanowieniu swemu, oddała ją nieludzka matka w ręce pogańskiego sędziego, który ją jako chrześcijankę skazał na pożarcie dzikim

O, OCEANIE!

I szumi coś tam w dali
I szarpie się i wyle,
Ocean poruszony
Ocean w skały bije.

Spokojnie, oceanie,
Cóż stąd, żeś ty wzburzony,
Nad tobą, nad gwiazdami
Firmament niewzruszony.

Choćbyś się w górę rzucił,
Już nie wiem jak wysoko,
Do firmamentu — mile!...
Miliardy mil!.. Daleko!...

I nigdy go nie zmaci
Twa wściekłość, oceanie,

I nigdy szum i wycie
Do niego nie dostanie.

Marja Mierzejewska.

Prawda katolicka.

Gawędy o Papieżach bogaczach i Papieżach gorszycielach.

(Ciąg dalszy.)

II.

Papieże gorszyciele.

Oprócz bogactw jest inna jeszcze broń, którą wrogowie Kościoła waleczyć lubią, by wiernym jego synom zożydzić papieństwo. „Jakże możecie,“ wołają, „uległymi być Papieżowi, nazywać go „Ojcem świętym“, szanować go i słuchać? Przecież znana jest rzecz, iż byli Papieże źli, rozpustnicy i gorszyciele. I tacy ludzie mieliby być zastępcami Chrystusa na ziemi? Ba, wiadomo nawet, iż kiedyś przed laty rządziła Kościołem kobieta, znana w historii pod imieniem Joanny papieżycy! I znów, biednemu prostaczkowi, gdy usłyszy te słowa, aż zimno się robi, wytrzeszcza oczy, przerażony tem wszystkiem, o czem się od „jegomości“ dowiedział, i na słowo jego odwraca się ze wstrętem od Głowy Kościoła, — aby przystać do tej lub owej sekty. Biedny, obalamucony prostaczek! A „jegomość“ tymczasem ręce zaciera z radości, iż mu się nowa rybka do sieci dostała.

A my, katolicy, co na to?

Zacznijmy od nazwy, jaką dajemy Papieżowi. Nazywamy go „Ojcem“, bo on przecie stoi na czele Kościoła, on nim rządzi, kieruje, on jest najwyższym zwierzchnikiem wszystkich Biskupów i kapłanów; tem bardziej więc zasługuje na miano „Ojca“, skoro zwykłych nawet kapłanów „ojcami duchownymi“ zwać przywykliśmy. Gdy zaś do nazwy „Ojciec“ dodajemy wyraz „święty“, to dlatego, że urząd, który on pełni, jest niezmiernie święty. Czyż nie świętą rzeczą jest być Głową Kościoła świętego, czuwać nad czystością wiary świętej, nauczać świętych prawd bożych, wiernych do świętości zachęcać i do świętości prowadzić? Nazwa „święty“ nie odnosi się bynajmniej do osobistej świętości Papieża, lecz do jego urzędu. Jeśli bowiem

przypuścimy, iż Papież osobiście świętym nie jest, kłamałobyśmy, tak go nazywając, a jeśli jest osobiście prawdziwie świętym, wówczas on sam przez pokorę nie zniósłby tego, by go nie dla urzędu, który sprawuje, lecz dla onót jego, „świętym“ nazywano. Tak więc nazwa „Ojciec święty“, dobrze zrozumiana, nie ma w sobie nic rażącego, podobnie jak nie razi nas nazwa „Kościół święty“, choć do tego Kościoła należą i cnotliwi i grzesznicy.

A co odpowiemy na zarzut, iż byli Papieże źli, którzy swem postępowaniem dawali drugim zgorszenie? Oto powinniśmy nasamprzód zrozumieć, iż z ustanowienia samego Chrystusa Pana rządu Kościoła i szafarstwo łask bożych dokonywa się przez ludzi, a ci ludzie, choć pełnią urząd święty, nie przestają jednak być ludźmi ułomnymi i grzesznymi. Jeśli więc może znaleźć się na parafji jakiś kapłan gorszyciel, to może również znaleźć się niekiedy na Stolicy Piotrowej najwyższy kapłan, którego życie nie odpowiada świętości stanowiska, które zajmuje. Pan Jezus świętego Piotra i jego następców poto na czele Kościoła postawił, by strzegli czystości wiary, i dlatego to w szczególniejszy sposób modlił się za Piotra, aby wiara jego nie ustawała, i oby on braci swych w wierze utwierdzał. Modlitwa Jezusowa nie mogła pozostać niewysłuchana. To też na osobie każdorazowego Papieża sprawdza się, iż on jeden na ziemi jest nieomylny w rzeczach wiary, gdy z urzędu swego, jako najwyższy zwierzchnik Kościoła, uroczyste ogłasza, w co wierzyć i jak postępować należy: co prawda, a co fałsz, co godziwe a co niegodziwe, i wtedy nikogo w błąd wprowadzić nie może. Gdyby było inaczej, nigdybyśmy z całą pewnością wiedzieć nie mogli, czy Kościół od prawdy nie odstąpił; mając natomiast za sobą zapewnienie samego Zbawiciela, z ufnością i spokojem zdajemy się na sąd jego Namiestnika, wiedząc dobrze, iż Duch Święty nad nim czuwa, by nas zawsze prawdy uczył. Ale Pan Jezus, modląc się dla swego Namiestnika o czystość wiary, nie modlił się wcale o to, by ten Namiestnik Jego na ziemi był jednocześnie wolny od wszelkiego grzechu. To też pod tym względem każdy Papież dzieli los innych ludzi, może więc być więcej lub mniej doskonały, może nawet ciężko zgorszyć, podobnie jak też dojść może do wysokiego stopnia świętości.

zwierzętom. Chętnie ofiarowała święta dziewczica życie swe dla wiary, bo ta śmierć miała ją na wieki połączyć z Chrystusem, ale Bóg miasto męczeństwa, chciał ją razą pokazać światu, że On sam chce być obrońcą tych, którzy w czystości i niewinności Jemu służyć pragną. Po dwakroć dzikie te zwierzęta zapomniawszy srogości swojej, niby łagodne baranki kładły się u stóp świętej dziewczicy, nie śmiejąc tknąć tego ciała, które Bogu poświęconem zostało. Cudem tym bynajmniej nie poruszony sędzia, kazał św. Teklę wrzucić do jamy pełnej węzów i gadów jadowitych, ale i te nie śmiały jej szkodzić. Kiedy więc nazajutrz zupełnie zdrową wyprowadzono z podziwieniem wszystkich, tedy rozgniewany sędzia bojąc się, by od słabej dziewczicy nie był upokorzonym, kazał ją żywcem od rozjuszonych wołów rozszarpać. Przywiązano więc Świętą grubemi linami do dzikich wołów, ogniem rozjuszonych zwierzęta rozbiegły się na różne strony — ale cóż może złość ludzka przeciw woli Boga? — liny potargały się w kawałki, a święta dziewczica nie tknięta

została. Widząc to sędzia bezbożny, przestał się kusić o jej stracenie a Tekla święta udała się na miejsce samotne, gdzie na rozmyślanie i modlitwie, późnego dożywszy wieku, odebrała w końcu podwójną koronę: dziewictwa i męczeństwa od Boskiego Zbawiciela.

Czytając życie tej świętej dziewczicy, widzimy że kto chce Bogu w czystości służyć, skoro się Jego świętej opiece odda, świat cały mu szkodzić nie potrafi; bo sam Bóg weźmie go w swoją obronę. Nie miała ta święta panienka żadnego przyjaciela na świecie, bo nawet własna jej matka stała się jej największą nieprzyjaciółką, ale Bóg był jej Ojcem i matką najtroskliwszą, co ją pouczał i cieszył w cierpieniach.

Nie miała siły aby walczyć z dzikimi zwierzętami, ale Bóg poskromił ich dzikość; nie miała rzeźnika, coby ją bronił przed niesprawiedliwym sędzią, a jednak ten sędzia zawstydzonym został i upokorzonym od bezbronnej dziewczicy, bo najdzielniejszym jej obrońcą był Bóg, którego opiece zupełnie się oddała.

Teraz zaś zobaczmy, jak się rzecz przedstawia w istocie? Oto, od świętego Piotra począwszy po dzień dzisiejszy, już przeszło dwustuszeście Papieży zasiadało na Stolicy Rzymskiej. W tym długim i wspaniałym szeregu władców duchownych nad światem całym, trwającym bez przerwy, poprzez wieki, podczas gdy tyle w tym samym czasie państw i mocarstw doczesnych powstało i rozsypało się w gruz, widzimy przeszło osiemdziesięciu Papieży zaliczonych w poczet Świętych lub błogosławionych męczenników i wyznawców, a więc trzecią część ogólnej ich liczby! Ale o tem nasi sekciarze nie wspominają, bo im to nie na rękę: oni wołają mówić o tych, którzy Świętymi nie byli istotnie, nie jest to żadną tajemnicą, iż na Stolicy Piotrowej zasiadali i tacy Papieże, którzy Kościołowi chluby nie przynieśli, ale jakże ich liczba znikoma w porównaniu z długim szeregiem Papieży świętych, a jeszcze dłuższym poczetem tych, którzy, choć nie wyniesieni na ołtarze, jaśnią jednak w Kościele blaskiem i przykładem swych cnót, jako czcigodni, wzorowi, bogobojni i nienagannego życia pasterze!

Jeśli jednak ze smutkiem wspominamy tych, którzy nie odpowiedzieli w pełni swemu wzniosłemu powołaniu, czy z tego możemy wnioskować cośkolwiek przeciw prawdziwości wiary katolickiej? Bynajmniej. Przeciwnie podziwiać tem bardziej należy opiekę Ducha Świętego nad Kościołem i Opatrzność Bożą, czuwającą nad światem, która do przeprowadzenia swych zamiarów posługuje się nieraz słabem i ułomnem ludzkim narzędziem, a przez to tem wyraźniej swą mądrość i wszechmoc objawia. Wszak żaden z tych Papieży, o których mówimy, jakiekolwiek było jego życie, żadnego błędu za prawdę objawioną nie podał i Kościół z drogi prawdy nie sprowadził. I nie mógł tego uczynić, gdyż za każdego z nich modlił się Chrystus Pan, by wiara jego nie ustawała, i tak na każdym z nich, jak na opoce, mimo osobistych jego przywar, opierał się w danej chwili Kościół święty.

Ufajmy, że czasy smutnego upadku minęły bezpowrotnie i dziękujmy Bogu, iż nam za to w czasach późniejszych i do dni naszych dawał i daje znów Najwyższych Pasterzy świecących nauką, mądrością, roztropnością i świętością życia tak, iż w podziw wprawiają nie tylko wiernych synów Kościoła, lecz nawet nieuprzedzonych i bezstronnych innowierców, trzeźwiej patrzących na rzeczy od świeżo upieczonych sekciarzy. Ale żaden, nawet najświętszy Papież, nie był nigdy całkowicie wolny od ludzkich ułomności, gdyż ten przywilej przysługiwał za życia jednej tylko Niepokalanej Dziewicy, Matce Bożej. To też każdy Papież, podobnie jak zwykły kapłan, rozpoczynając Mszę św., odmawia pochylony u stóp ołtarza „spowiedź powszechną“, w której wyznaje, iż zgrzeszył bardzo myślą, mową i uczynkiem, i jak każdy zwykły kapłan, bije się w piersi i prosi Świętych Pańskich, oraz tych, którzy mu asystują do Mszy, aby się za nim modlili do Boga. Każdy Papież, podobnie jak każdy gorliwy katolik, przystępuje często do sakramentu pokuty, aby oczyszczając się z najdrobniejszych usterek, jak najwierniej Bogu służyć. Każdy Papież mylić się może, że, jako człowiek prywatny w życiu codziennem,

ale się mylić nie może, gdy przemawia uroczysto jako Głowa Kościoła w sprawach wiary i obyczajów, bo nąto właśnie postawił go Chrystus na czele Kościoła, by nieskazanej prawdy przez Boga objawionej strzegł i jej nauczał.

A wreszcie z tą rzekomą „Joanną papieżycą“, to się rzecz tak przedstawia: Gdybyśmy nawet przypuścili, że istotnie kiedyś przed laty, jakaś kobieta podstępem wdarła się na stolicę Piotrową i „rządziła“ Kościołem, byłby to fakt bardzo smutny, lecz mimo to, całkiem niezależny od prawdziwości wiary katolickiej. My katolicy wiemy dobrze, iż kobieta ani kapłanem, ani tem mniej Biskupem lub Papieżem zostać nie może, to też w tym wypadku powiedzielibyśmy poprostu, iż przez cały czas, co trwały „rządy“ tej kobiety, Stolica Apostolska była nieobsadzona. Wszak podobnie i za dni naszych, gdy Papież umiera, schodzi zawsze czas jakiś, zanim obrany zostanie jego następca, lecz taka przerwa w niczem nie narusza ciągłości i trwałości następstwa Papieży jednego po drugim, od świętego Piotra począwszy, aż do końca świata.

W danym jednak wypadku nie mamy potrzeby smuć się, gdyż od dawna już gruntowne naukowe badania wykazały, że opowieść o owej rzekomej Joannie papieżycy jest zmyśloną bajką, pospolitym fałszem. Nie sprawowała więc ta kobieta samowolnie rządów Kościoła przedewszystkiem dla tej prostej przyczyny, iż wogóle nigdy tej na świecie nie było. Dziś, zatem ktokolwiek jeszcze powtarza bajeczkę o Joannie, jako rzecz prawdziwą, ten daje dowód, iż jest albo niewykształcony i łatwowierny, albo — co gorsza — chce świadomie, przez złą wolę, ludzi prostych w błąd wprowadzić, aby ich do Kościoła zniechęcić.

Zakończenie.

Oto jak przedstawia się, w świetle prawdy, „bogaty“ i „zły“ Papież. Z tego cośmy powiedzieli, wynika chyba dość jasno, iż nie mamy powodu ani się niepokoić o prawdziwość naszej wiary, ani tem mniej, na słowo ludzi złych lub przewrotnych wyrzekać się prawdy i łączności z Namieśnikiem Chrystusowym, by pójść za głosem pierwszego lepszego przybłedy samozwańca, chcącego nas zastraszyć swemi bredniami. Kościół Katolicki nie boi się prawdy, jak tego dowodzą bardzo obszerne i gruntowne naukowe dzieła katolickich pisarzy. Nie ukrywają oni przed światem tego, co historia wykazuje jako fakta prawdziwe, ale też odrzucają stanowczo to wszystko, co zostało udowodnione jako fałsz i bajka, a nagromadziło się w ciągu wieków wskutek nieświadomości lub ze złej woli dawniejszych pisarzy.

Pamiętajmy zawsze o tem, iż sprawa zbawienia duszy jest zbyt ważną, by ją wolno było lekkomyślnie na szwank narażać; pamiętajmy o tem, co rzekł Chrystus Pan do swych uczniów i do ich następców: „Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi“ (Łuk. 10, 16). Ale uczniem Chrystusowym jest nie ten, który się sam na to stanowisko weisnął, lecz ten tylko, którego Chrystus posłał za pośrednictwem swego Namieśnika, następcy świętego Piotra, rzymskiego Papieża.

== Zagadnienia na czasie. ==

We Francji i Anglii o rozwodach.

P. Pernot, poseł z Doubs, były minister, i kanonik Desgranges, poseł z Morhion, wystąpili na ostatniej sesji Izby poselskiej w sprawie rozwodów.

Posel Pernot nie szczędził gorzkich słów pod adresem zwolenników rozwodów: „Nazywacie to panowie postępem.“ mówił, „a ja to nazwę poprostu wzrostem ilościowym zbrodni. W roku 1885 było we Francji przeszło 4000 rozwodów, w 1913 r. — 15076, w 1922 — 22000, w 1930 liczba spadła do 20000, w roku zaś następnym znów się podniosła, by osiągnąć cyfrę 22212, w tym samym roku 1931 w Niemczech na 100000 mieszkańców przypadały 52 rozwody, w Anglii 47, w Belgii

— 24. W naszym kraju 53. Nie pochwalam wcale owego prymatu, jaki dierży Francja w tej smutnej sprawie. A do jakiego stopnia rozwody są szkodliwe, to wam wyjaśni przykład Moskwy. W roku 1927 zawarto w Bolszewji przeszło 27000 małżeństw, z których w roku następnym około 13000 było rozwiedzionych. Czy takiego postępu życzycie sobie, panowie? Radzę wam zatrzymać ten postęp, zanim nastąpi katastrofa.“

Ks. kanonik Desgranges przytoczył bardzo ciekawe wyjątki z pism francuskich, znanych ze swego radykalizmu i wolnomyślności. „La Laterne“ pisze w ten sposób: „Z tą perspektywą łatwego rozwodu człowiek instaluje się w małżeństwie, jak w umeblowanym ho-

telu. Uda się, — to zostanie na dłużej, nie — to pójdzie szukać nowego.“ A jaką szkodę rozwód lub separacja rodziców wyrządza dzieciom, o tem czytamy w »Ere Nouvelle«: „Obserwując dzieci pozbawione z racji rozwodu rodziców opieki matki i ojca, zauważyliśmy, iż w niedługim czasie dziecko nie miało opłaconej szkoły, rodzice nie odwiedzali go i tak zostawało na łasce wychowawców.“

W ten sposób wyrażają się dzienniki dalekie od zasad katolickich. Patrzą one na rozwód jako na czynnik burzący w państwie, katolicy natomiast walcząc

z rozwodami, bronią zasad etyki i religii chrześcijańskiej.

Angielska Izba gmin odrzuciła projekt ustawy o rozwodach, według którego pięcioletnia choroba umysłowa jednego z małżonków stawała się podstawą do rozwodu. Wnioskodawca zgłosił wniosek, by ustawę jeszcze raz przedyskutować w specjalnej komisji, ponieważ wywody, oparte głównie na motywach religijnych mogą być jakoby z łatwością przewyciężone. I ten wniosek został także odrzucony.

Zyciorysy.

KS. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,

wielki apostoł na ziemiach polskich i na Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

Misja w Woźnikach „trwała krócej, niż po innych miejscach, ale nie mniej niż gdzieindziej błogosławieństwa bożego nam przyniosła, bo Pan Bóg jak chce, to i w jednej chwili może przemienić serca nasze!“... „Z miłosierdzia bożego skutki są nadzwyczajne¹ i każdego uderzające, a cóż dopiero, gdyby ludzie mogli wiedzieć, co się w konfesjonale dzieje. Od początku misji wysłuchałem do 2000 spowiedzi — a jakich spowiedzi! — wszelkiego stanu i wieku ludzi, gdyż od półtora miesiąca, od świtu do późnej nocy siedzimy jak przykuci... Ostatniego dnia cały lud z kościoła solennie nas odprowadził na rynek, gdzie mieszczanie ze świecami w rękę w wielkim kole czekali, aby nas pożegnać...“

„W sobotę (23 sierpnia) zjechaliśmy do Biskupic...² Pojedynczych szczegółów tej misji nie opisuję, bo zawsze to samo się powtarzało, a jednak było zawsze nowe; bo miłosierdzie boże zawsze jedno i toż samo, w rozmaitych sposobach, wedle rozmaitych usposobień człowieka się pojawia.“

„Nie odprawialiśmy³ misyj naszych w kościele dla szczupłości miejsca, ale pole, cmentarz dla nas w kościół się przemieniał; tak było i w Mysłowicach. Był ołtarz, była ambona, był konfesjonał, a przy cichych, późnych wieczorach, jako lampa kościelna świecił księżyc, a za miliony świec gwiazdy nam służyły... Tuż przy tem polu, gdzieśmy misję odprawiali, była kolej żelazna, i nie raz jeden wśród wielkiego milczenia, które panowało w czasie nauk, świst przeraźliwy odbił się o uszy nasze i pociąg jak błyskawica mignął przed oczami naszymi. A wtedy niejednemu może ta myśl przyszła do głowy: Oto obraz życia naszego! Ludzie jeżdżą to w prawo, to w lewo, jeden za pieniędzmi, drugi za zabawą, trzeci za chwałą; jednego chciwość, drugiego rozpusta, trzeciego duma do wozu wsadziła. Jeżdżą, jeżdżą, póki na cmentarz nie zajądą — bo cmentarz to wielki dworzec dla całej ludzkości.“

W misji mysłowickiej brało udział przynajmniej 10 000 pobożnych, w części przybyłych z Galicji i Królestwa Polskiego; około 7000 przystąpiło do św. Sakramentów. Równie „pełne, dorodne kłosy“ — aby użyć wyrażenia Antoniewicza — wydała rozpoczęta 14 września „cicha, serdeczna, zbawienna“ misja w Ćwiklicach, niewielkiej wiosce, położonej o pół mili od Pszczyny; piękniejsze jeszcze, dorodniejsze w samejże Pszczynie. Jednocześnie odbyły się tu w pierwszej połowie października dwie misje: w parafjalnym kościele dla Niemców; na cmentarzu okalającym kościółek św. Jadwigi dla Polaków.

„W Pszczynie,¹ tem gnieździe protestantyzmu, pietyzmu, frankmasonerii, było z początku ciężkie położenie nasze; ale w pośrodku tych brudów, co się jak szych świecą, jest klejnot, lud polski, w którego sercu wiary nie zachwiać nie zdoła. Mówią ludzie, że to u ludu naszego tylko forma. Ale *duch musi formę rozwijać się*. Kościół jest widzialny i Sakramenta są widzialne, a ci najmniej ducha mają, którzy samym duchem chcą żyć... O! piękna to forma, kiedy cały lud nasz padnie na kolana, krzyżem leży i we łzach tonie; piękniejsza od tych, co to bez formy jak żerdzie stoją w kościele, i pycha im głowy do góry zadziera. Polska i tu wiarę wyratowała. Polski język wiarę zachował — i protestantyzm napróżno się wysiła zabić na duszy lud, w którym żyje polska wiara i polska mowa...“

„Pamiętacie,² jak świetnie, przy licznej zgromadzeniu rozmaitego ludu i z pruskiego i z austriackiego Śląska rozpoczęliśmy tę misję? Z kościoła farnego przy najpiękniejszej pogodzie, udaliśmy się w procesji z Przenajśw. Sakramentem przez ulice miasta i wspaniałe książęce ogrody do kościoła św. Jadwigi. Lud cały z licznie zebranem duchowieństwem śpiewał pieśń chwały i dziękczynienia Panu i Zbawicielowi naszemu. A kto ten kościółek św. Jadwigi wśród cmentarza raz widział, ten już w całym życiu swoim o nim nie zapomni. Kościółek przed kilkuset laty wybudowany, a na ołtarzu wizerunek tej świętej księżnej, tej matki i opiekunki kraju całego; a wokoło cmentarza stare lipy i dęby mchem wieków porośłe i te grobowe kamienie, krzyże, pomniki; a widok z cmentarza daleki, daleki na te góry Karpackie, których szczyty śniegiem pokryte, w dzień pogodny tak uroczo jaśnieją...“

„Po ukończonych naukach, gdy jeszcze trwały spowiedzi misyjne, wypadła uroczystość św. Jadwigi, patronki Śląska. O! to był dzień radosny dla nas, jasno było na niebie, jasno było i w sercu! Trzy nauki były dnia tego, a dwie na cześć tej Świętej — jedna w jej drugim kościółku przedpołudniem, a druga po niesporach w rzesisto oświeconym kościele parafjalnym. O! jakże mi miło było mówić o tej Świętej, a wiem, że wam miło było o niej słyszeć.“

...„Już późna nadeszła jesień, szczyty gór śniegiem przysypane, zboże z pola zebrane, rano i wieczór zimne nastały przymrozki. Cała natura przybrała cichą, ale tęskną postać... Ale ta późna jesień nie była przeszkodą, abyście się tłumnie i w Toszku³ nie zgromadzili. Którzy się nie bali upałów, ci i zimna się nie przelekli. W upale łaska boża nas chłodziła, przy zimnie ona nas grzała, bośmy w tym czasie więcej duszą, niż ciałem żyli.“

„Opodal od probostwa i farnego kościoła⁴ jest mały kościółek, zwany kościołem św. Barbary. Naprzeciw tego kościółka jest dość znaczny pagórek, a między kościołem a pagórkiem dolina, która przed niedawnymi czasami była cmentarzem. Na wierzchołku tej góry stała ambona,

¹ Do ks. Sapieżyny. W sierpniu.

² »Pamiętka misyj«, str. 47 np.

³ »Pamiętka«, str. 69 np.

¹ Do ks. Sapieżyny. Z Pszczyny. 10 października 1851.

² »Pamiętka misji górnośląskiej«, str. 87 np.

³ Miasto w powiecie gliwickim.

⁴ W kościele tym odbywała się misja dla Niemców.

z którejsmy do was na dolinie zgromadzonych przemawiali; cały ten obraz przypominał nam te czasy, o których wspomina Ewangelja, gdy Chrystus Pan wstąpiwszy na górę, tę boską o ośmiu błogosławieństwach wykładał naukę...

„Z tej to ambony słowo prawdy do was przez niegodne usta nasze się odzywało. Z tej to góry błogosławił kapłan Przenajświętszym Sakramentem lud zgromadzony. Po tych pagórkach odbyła się krzyżowa procesja. I z tej to góry wezwał was kapłan do uczynienia publicznego wyznania wiary świętej w obliczu nieba i ziemi. A gdyście wszyscy, podniósłszy rękę w górę, głośno, śmiało i pokornie zawołali: „Wierzę!” — Bóg wyciągnął rękę swoją i pobłogosławił wierzącym...

„W niedzielę¹ (26 października) zakończyliśmy misję w Toszku... To zakończenie miało coś nadzwyczajnie uroczystego. Ludzi było więcej jak w Pszczynie i do dwudziestu księży. Gdyśmy wracali z Przenajśw. Sakramentem, całe miasto z własnego popędu rzesiście iluminowano; wokół rynku szła procesja, a przed kamienną statua św. Jana dane było błogosławieństwo ludowi. Spowiedzi ciągle trwają, już przeszło 5000 wyspowiadało się, — ale jakie spowiedzi, jakie nawrócenia!... Ja nie pojmuję, jak można jeden dzień żyć zewnątrz kościoła, nawet co do życia doczesnego, bo takie życie jakby w ciemnym, zimnym lochu, gdzie niema widoku na niebo — poza grób; a światło rozumu ludzkiego to nie zagrzeje, nie zastąpi słońca łaski bożej. Kościół wlewa strumienie światła w duszę, w serce, w myśl, w życie, w całego człowieka; a my stworzeni do światła, szukamy, kochamy się w ciemności; stworzeni do nieba, w błocie się walamy!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹ Do mgr. Wielopolskiej. 29 października.

HENRYK SIENKIEWICZ

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania Chrześcijan za panowania Nerona.

(Ciąg dalszy.)

Na wieść o bliskim niebezpieczeństwie, Nazariusz wyprowadził wszystkich ukrytem przejściem do furty ogrodowej, a następnie do opuszczonego podziemia, odległego o kilkaset kroków od bramy miasta. Znalazłszy się w tej kryjówce, uczyli się bezpieczni i przy świetle kaganka poczęli cichą naradę, jak ratować drogie im życie Apostoła.

„Panie,” rzekł mu Winicjusz, „niech jutro świtanie Nazariusz wyprowadzi cię w górę. Tam cię odnajdziemy i zabierzemy do Antjum, gdzie czeka statek, który ma przewieźć nas do moich ziem i do Aulusów, którym chcę oddać Ligję przed jej poślubieniem. Szczęśliwy będzie dzień i godzina, w których wstąpisz w dom mój i pobłogosławisz ognisko moje.”

Inni nastawali na Apostoła, mówiąc:

„Chroń się, święta głowo, albowiem nie ostoi ci się w Rzymie. Przechowaj żywą prawdę, aby nie zginęła wraz z tobą i nami. Wysłuchaj nas, którzy błagamy cię jak ojca.”

„Uczyń to w Imię Chrystusa!” wołali inni, czepiając się jego szat.

A on głową tylko zlekka potrząsał, lecz nie mówił już, że nie opuści Rzymu.

„Dzieci moje!” odezwał się wreszcie, „któż wie, kiedy mi Pan kres żywota naznaczy?”

Lecz zadumał się święty starzec i wahał, co mu uczynić należy, bo już od dawna wkradała się w duszę jego niepewność.

Oto Pan kazał mu paść owce Swoje, ale teraz trzoda była rozproszona, dzieło zburzone, Kościół, który przed pożarem miasta wybuchał jak drzewo wspaniałe, obróciła w proch moc Neronowa. Nie zostało nic, prócz łez, nic,

Jakie życie, taka śmierć.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Pewna katolicka dziewczyna, imieniem Anna W., dopóki była w domu, była dobrą i uczciwą dziewczyną, ale od czasu, jak poszła na służbę do ewangelickiego gospodarza, zaczęła z wolna zaniedbywać obowiązki religijne, aż wkońcu zupełnie się popsuła. A ponieważ ów gospodarz był samotny, więc żyła z nim, jak to mówią, na wiarę. Ze swego dzikiego małżeństwa doczekała się kilka córek i jednego syna. Najstarsza córka była już w ewangelickim kościele konfirmowana, a młodsze rodzeństwo zapewne byłoby poszło za jej przykładem, gdyby śmierć temu nie była przeszkodziła.

Pewnego dnia zachorował gospodarz niebezpiecznie i z każdą godziną opuszczały go siły. Przed śmiercią jego stała się jednak rzecz dziwna. Oto, chory, który się przedtem niczego nie lękał, począł się ogromnie trwożyć i wołać do otaczających go dzieci:

„Kłękajcie na kolana i módlcie się za mnie, bo izba jest pełna diabłów, którzy po mnie przyszli.”

Więcej nie mógł już mówić.

Słowa te wywarły na Annie i dzieciach wielkie wrażenie, tem więcej, że zmarły był zawsze bardzo odważny.

Wkrótce po pogrzebie poszła Anna na Wielkanoc do świętej spowiedzi i zaczęła odtąd wieść życie pokutnicze.

Najstarsza córka przeszła na łono Kościoła katolickiego a i reszta zostały także katolikami.

Oby powyższe zdarzenie było przestrogą dla tych, którzy ani w niebo ani w piekło nie wierzą, żeby za późno, na darmo i na wieki nie żałowali.

prócz wspomnień mąk i śmierci. Nieraz już rybak Boży, wyciągał w samotności ręce ku Niebu i pytał:

„Panie, co mam uczynić? Jakoż mi się ostać? i jakoż starzec bezsilny mam walczyć z tą nieprzebraną siłą złego, któremu pozwoliłeś władać i zwyciężać?”

I wołał tak z głębi niezmiernego bólu, powtarzając w duszy:

„Nie masz już owych owiec, które mi paść kazałeś, nie masz Twego Kościoła — pustka i żałoba w stolicy, Twojej, o Panie! Więc co mi teraz rozkażesz? Mam-li tu zostać, czy też wyprowadzić resztę trzody, abyśmy, gdzieś za morzami sławili w ukryciu Imię Twoje?”

I wahał się. Wierzył, że prawda żywa nie zginie i musi przeważać, ale chwilami myślał, że nie przyszedł jeszcze jej czas.

Często wydawało mu się, że jeśli sam opuści Rzym, wierni pójdą za nim, a on zawiedzie ich wówczas aż hen, do cienistych gajów Galilei, gdzie Chrystus nauczał, nad cichą toń Tyberjadzkiego morza, do pasterzy spokojnych, jak gołębie, lub jak owce, które się tam pasą wśród kwiatów. I coraz większa tęsknota za morzem i Galileą ogarniała serce rybacze, coraz częstsze łzy napływały, do oczu starca.

Lecz gdy już postanowił, ogarniał go nagły strach i niepokój. Jakoż mu opuścić to miasto, w którym tyle krwi męczeńskiej wsiąkło w ziemię i gdzie tyle ust kornających dawało świadectwo prawdzie? Ma-li on jeden uchylić się od tego? I co odpowie Panu, gdy usłyszy słowa: „Oto oni pomarli za wiarę swoją, a ty uciekłeś?”

Noce i dni upływały mu w trosce i żmierzaniu. Inni, których rozdarły lwy, których poprzybijano na krzyże, których popalono w ogrodach Cezara — posnęli, po chwilach męki, w Panu, on zaś spać nie mógł — i czuł mękę większą od tych wszystkich, które obmyślili kaci dla ofiar. Świt często rozjaśniał dachy domów, gdy on wołał jeszcze z głębi rozżalonego serca:

„Panie, dlaczego mi tu przyjąć kazałeś i w tem gnieździe złego założyć stolicę Twoją?”

Zdrowaś Marjo nawraca.

(Ze wspomnień rekolekcyjnych.)

Kilka lat temu dawałem rekolekcje w jednym z gimnazjów. Młodzież pilnie i gorliwie słuchała, czuć było, że nauki padają na żyzną glebę serc, dobrze urabianych przez właściwego młodzieży gimnazjalnej duszpasterza, księdza katechetę. Jednak wszędzie są wyjątki i w najczystszej pszenicy znajdzie się ziarno kłólu lub plewa nieużyteczna. Tak było i tutaj.

Uplynał drugi dzień rekolekcji. Po ostatniej nauce o grzechu, według zwyczaju odmówiłem wspólnie z młodzieżą kilka „Zdrowaś Marjo” na różne intencje, a między innymi, za tego pośród nas, który najwięcej obciążony grzechami...

Wychodziłem na koniec z kościoła po modlitwie, a tu przystępuje do mnie jeden ze starszaków, uczeń kl. 7, i błady, niespokojny, widząc mocujący się ze sobą, powiada nieśmiało:

„Ojcie duchowny, wprawdzie rekolekcję dobiegają końca, jednakowoż ja nie z nich nie skorzystałem; zgóry postanowiłem sobie nie uważać, ani żadnego udziału nie brać w naukach, oczywiście nie myślałem także przystąpić do św. spowiedzi. Na nauki chodziłem, ale ani jednejby nie streścił, gdyż cały czas czytałem w kacie zajmującą powieść. Moja obecność była czysto fizyczna, chodziłem dla tej prostej racji, aby nie doszło do wiadomości katechety, że nie brałem udziału w rekolekcjach, i by w ten sposób nie narazić się na nieprzyjemności z moją władzą szkolną... Jednakowoż, Ojcie, mimo moich szczyrych zamysłów, jestem złamany. *Matka Boska mnie zwyciężyła.*”

„Ojcie, to Zdrowaś Marjo, odmawiane za najwięcej pośród nas obciążonego grzechami, to było za mnie, uderzyło mnie ono jak piorun, jestem tego pewien...”

Przez trzydzieści cztery lat od śmierci Pana swego nie zaznał spoczynku. Z kosztorem w ręku obiegał świat i opowiadał „dobrą nowinę”. Siły jego wyczerpały się w podróżach i trudach, aż wreszcie, gdy w tym grodzie, który był głową świata, utwierdził dzieło Mistrza — jedno straszne tchnienie złości zniszczyło je i widział, że walkę trzeba podjąć na nowo. I jaką walkę! Z jednej strony Cezar, lud, wojsko i ta cała potęga rzymska; z drugiej strony — on, tak zgięty wiekiem i pracą, że drżące jego ręce zaledwie już zdołały unieść kij podróży. Więc chwilami mówił sobie, że nie jemu mierzyć się z Cezarem Rzymu i że dzieła tego może dokonać tylko sam Chrystus.

Wszystkie te myśli przebiegały teraz przez jego stroskaną głowę, gdy słuchał prośb ostatniej garstki swych wiernych, oni zaś otaczając go coraz ciśniejszym kołem, powtarzali błagalnymi głosy:

„Chroń się, Panie! chroń się! — i nas wyprowadź z pod mocy Cezara.”

Wreszcie Linus pochylił przed nim swą umęczoną głowę i począł mówić:

„Panie! tobie Zbawiciel kazał paść owce Swoje, ale niema już tu ich, lub jutro ich nie będzie, więc idź tam, gdzie je odnaleźć jeszcze możesz. Co wskórasz, zostawisz w Rzymie? Gdy nad toba, Nauczycielu, rozstroży się moc piekielna, wówczas ci, w których upadło już serce, mniemają będa, że Neron od Chrystusa silniejszy! Tyś jest opoka, na której zbudowany jest Kościół Boży. Daj nam umrzeć, ale nie pozwól na zwycięstwo okrutnika nad Namiestnikiem Bożym i nie wracaj tu, póki Pan nie ukarze tego, który wytoczył krew niewinną...”

Łzy spływały po twarzy Piotra; chwilę trwał w cichej modlitwie, a potem podniósł się i wyciągając nad modlącymi się dłonie, rzekł:

„Niech Imię Pańskie będzie uwielbione i niech się stanie woła Jego!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bardzobym Ojca prosił, aby mi naznaczył osobny czas na św. spowiedź, gdyż pragnę się wypowiadać z całego życia, a grzechów mam nie mało, chciałbym zmienić dotychczasowe moje postępowanie i odrodzić się duchowo...

Jedno Zdrowaś nawróciło młodziana i wątpić nie należy, że Matka Najśw., która tak dziwnie i niespodziewanie zdobyła sobie tę duszę marnotrawnego syna, zamieniła ją w gorliwą owieczkę w orszaku Chrystusowym i nie pozwoli jej się więcej błąkać po zatrutych, zgubnych pastwiskach zepsutego świata...

J. P.

Pytania i odpowiedzi.

1. Czy należy zawołać kapłana do chorego dziecka, które jeszcze nie było do spowiedzi?

Odpowiedź: Tak, jeśli dziecko ma 7 lat. A nawet gdyby miało mniej, ale ma już dostateczne używanie rozumu, powinno się wezwać kapłana. Każde dziecko, mające używanie rozumu, ma też prawo do Komunii św. i do Sakramentu Namaszczenia.

2. Czy wierzyć w sny jest grzechem?

Odpowiedź: Są osoby, które czy to na jawie, czy we śnie miewają dziwne przeczucia. Zupełnie tak, jakby im ktoś tajemniczo donosił przez radio, że to lub tamto spełni się w ich kółku znajomych, krewnych, w ich własnych sprawach. Takie sny, po sprawdzeniu, że istotnie nie zawodzą, lecz się spełniają, można uwzględniać. Ale „wierzyć” w sny niema potrzeby, tem bardziej, broń Boże, kierować się w życiu wyłącznie tem, co się „wyśni”. Kierować się należy w życiu nadprzyrodzonym — wiarą, w życiu doczesnym — rozumem. „Wierzyć” i kierować się snami jest nieroztropnością, i jak każda nieroztropność — jest grzechem, zwykle powszednim.

Tylko wyjątkowo wierzyć trzeba w sny, które pochodzą od Boga. Ale to są rzadkie wypadki i wtedy sen nie pozostawia wątpliwości, że jest od Boga. Daje pewność niezachwianą, jak w życiu św. Józefa.

Ku zabawie.

Mowa pogrzebowa.

Umarł w kompanii jeden z najlepszych i najteższych szeregowców, najpilniejszy i najdzielniejszy żołnierz, Kazimierz Szczerba. Sprawiono mu pogrzeb z muzyką wojskową. Była na pogrzebie prawie cała kompania z oficerami i szarżą, a pan sierżant stanawszy nad otwartą mogiłą, wygłosił następującą mowę pogrzebową:

„Umarł szeregowiec Kazimierz Szczerba, jak to widzicie obecnie leżący w trumnie. Muszę to powiedzieć w kilku słowach, że był najteższym żołnierzem w naszej kompanii i nie miał sobie równego. U niego było wszystko zawsze w porządku, a nie tak jak u innych, jak na przykład u ciebie, Makolągwa. Ty się nigdy nie pilnujesz, zawsze masz nawet nos czemś na czarno posmarowany. Masz mi stanąć jutro do raportu i dostaniesz ośm dni aresztu. Rozumiesz? Amen!”

Harmonja.

Właściciel domu: „Powiedziałem przecież panu, że żadnej muzyki nie znoszę, a teraz chce pan swego syna nalka uczyć gry na skrzypcach?”

Lokator: „Z tej gry pan nic nie będzie słyszał, bo drugi mój syn uczy się równocześnie bębnić.”

Urozmaicenie.

Alfred obdarza Bellę codziennie koszem kwiatów. Zirytowana mówi dość pewnego razu:

„Mój drogi, twoje kwiaty są cudne. Ale czy nie mógłbyś od czasu do czasu sięgnąć do mineralogii, zamiast do botaniki?”

Omyłki drukarskie.

Zona: „Jasiu, w mojej książce kucharskiej znajduje się dużo błędów zecerskich.”

Mąż: „Przekonałem się o tem przy obiedzie.”



Rodzina i wychowanie

Potęga przykładu.

Byłoby zbyt cennym zatrzymywać się nad wartością dobrego czy ujemnego wpływu przykładu. Małe dziecko naśladuje wszystko: zarówno dobre, jak i złe. Jeżeli widzi tylko dobro — staje się dobrem, jeżeli widzi zło — trudno się spodziewać, że będzie postępować inaczej. Jeżeli widzi u ojca i matki wieczne wahanie się między dobrem i złem, dziwnemby było, gdyby i ono nie było takim samem. Siła złego przemaga też najczęściej dobre i więcej pociąga na dół naszą ułomną naturę. Dobro muszą rodzice po wiele razy dzieciom pokazywać, póki je pojmą i zaczną naśladować, zło wystarczy raz jeden pokazać.

Matki, lub dorosłe osoby, które wychowaniem się zajmują, można podzielić na trzy grupy ze względu na przykłady, dawane dzieciom.

Do pierwszej grupy należą te osoby, które wogóle o to nie dbają, jaki przykład dają dzieciom — o sobie tylko myślą i czynią to, co im się podoba. Nie krępują się ani w myślach, ani w słowach, dogadzają swym namiętnościom, nie panują nad sobą. Wszystko to im jedno, czy dziecko nauczy się do nich czego dobrego, lub złego. W najlepszym razie wymagają, aby dzieci spełniły swoje obowiązki. Oczywiście takie żądania i napominania z ust matki, która sama nie zadaje sobie trudu, aby spełniać swoje obowiązki, nie osiągają skutku. Trzeba chyba prawdziwego cudu łaski Bożej, żeby dziecko stało się inszem, niż matka. I w ten sposób zło przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jaka matka — takie córki, tylko jeszcze trochę gorsze. Jest to niesumienność nie do pojęcia, jak może matka tak lekkomyślnie i bezmyślnie zaniedbywać swoje obowiązki. Dziecko zostało jej powierzone, aby je wychowała dla nieba. Biedne dziecko! prawdziwie pożałowania godne, jeżeli się dostało do rąk takiej matki, która je zepsuje swoim przykładem.

W takim położeniu był ów człowiek, co złożył przed śmiercią następujące smutne wyznanie: „Nie przeklinam was, rodzice, ale też i nie dziękuję wam. Nie przeklinam was dlatego, że umieram, nie dziękuję, bo, zaiste, dziękować nie mam za co. Nie za darowanie mi życia, bo ono było wynikiem grzesznej namiętności (był dzieckiem nieślubnem), a za wychowanie nie dziękuję, bo mi żadnego nie daliście, a psuliście mnie swym złym przykładem“.

Do drugiej grupy należą matki, które nie trzymają się żadnego stałego systemu wychowania, a chcą dziś wychowywać wedle jednej, jutro wedle innej recepty; dziś chwala, co jutro będą ganiły. Wkońcu dziecko samo nie wie, co dobre, a co złe.

Jeszcze gorzej, jeżeli nietylko system wychowania się zmienia, ale samo zachowanie się matki jest chwiejne. Oczy dziecka przypatrują się badawczo i łatwo zauważa, jeżeli czyny matki ze słowami się nie zgadzają. Szczególniej, jeżeli im dokuczają napominania, mogą znaleźć powód do usprawiedliwienia się przed własnym sumieniem i przed matką. „Jeżeli matka sama tego nie

Gdy dziecko widzi, jak ojciec i matka czynią wszystko w poczuciu obowiązku i dla przypodobania się Bogu, jak modlą się, wtenczas znajdują się wszystkie zarodki życia religijnego w skutecznej opiece a wśród nich, jak lilja na wilgnej łące, wyrasta czystość, skromnie, prosto, zwrócona ku górze, zapowiadając białe kwiecie, które ją ma uwieńczyć niebawem.

E. Ernst.

czyni, czego odemnie wymaga, jak może stawiać mi takie żądania, które sama uważa za niemożliwe do spełnienia? Łatwo dzieci spostrzega, czy rodzice są religijni i czy pisma, książki, gazety, które trzymają w domu, zgadzają się z zasadami wiary; czy matka jest cierpliwa, łagodna, skromna, pobożna, pokorna i t. d.

Gdzie u matki niema zgodności między praktyką a teorią, nie może być mowy o pomyślnem wychowaniu. Bo to jest i pozostanie zawsze prawdą, że główny warunek i rekojmia pomyślnego wychowania leży w osobowości wychowawcy. Niech przeto matka przedewszystkiem swoje życie ureguluje, wtedy mniej będzie potrzebowała uczyć i upominać — jej zachowanie się będzie najlepszą nauką dla całej rodziny.

Pewien znany poeta, gdy był małym chłopcem, siędział niepostrzeżenie w kącie, gdy ojciec pił z przyjaciółmi. Ojciec wznosił szklankę do góry i wyrzekł: „Weselmy się, póki żyjemy; kto wie, czy w przyszłym życiu będziemy mogli się tak weselić? Jeden z przyjaciół odrzekł: „Kto wie, czy jest wogóle przyszłe życie? Ta chwila i te słowa rozstrzygnęły o wierze poety w dalszym jego życiu. Od tego dnia rozpoczęła się jego niewiara. Nie nawrócił się do końca życia — nawet i na łożu śmierci.

Gdy pisarka Tullerton miała 4 lata, sylabizowała słowo „Bóg“. Matka się odezwała: „To słowo trzeba czytać i wymawiać z uszanowaniem — to jest święte słowo“. Nie wiedziała jeszcze wtedy dziecko co znaczy „Bóg“ i co znaczy „święte słowo“. Ale z tonu mowy, i z wyrazu twarzy matki zrozumiała, że to słowo musi być czemś świętem i czcigodnem. Tej czci dla Bóstwa nigdy już w życiu nie utraciła.

Do trzeciej grupy należą matki, które tak mówią, jak myślą, tak żyją, jak mówią, są tem, czem być powinny, nie wymagają od dzieci nic takiego, czegoby i same nie czyniły, chronią swoje na zło wrażliwe dzieci od wszystkiego, coby im mogło dać zgorszenie.

Pewien młody nauczyciel mówił mi: „Do 17-go roku życia nie wiedziałem, że moi rodzice mogą grzeszyć“. Piękna to była pochwała dla matki!

Angielska autorka Meynell musiała być taką idealną matką. Pewnego dnia syn jej dorosły prowadził znajomego do swej matki. Po drodze powiedział mu: Gdy wchodzę na te schody, zdaje mi się, że po świętych schodach idę.“

Złota myśl.

Błogosławiony po stokroć niech będzie,
Ktokolwiek idzie w imię dobrej sprawy!
Kto światło rzuca na ziemi krawędzie,
Kto ster umacnia u rozbitej nawy,
Kto w burzy czasów, wśród walk krwawych
Podejmie sztandar pracy i pokoju.



Co należy wiedzieć o Opatrzności Bożej.

W wielkim oltarzu kościoła parafialnego było ogromne oko, umieszczone w trójkącie. Dzieci często ciekawie przyglądały się temu oku, bo tak przenikliwie patrzyło na wszystkich. Kiedyś ks. proboszcz miał kazanie o Opatrzności Bożej i wskazując na oko w oltarzu powiedział, że ono wyobraża Opatrzność Bożą. Ów trójkąt przedstawia Jednego Boga w Trzech Osobach, co okiem Boskiem patrzy na wszystkie strony, wszystko widzi i nad wszystkim ma pieczę. Bóg się opiekuje zwierzętami, żeby miały co jeść. Bóg dba nawet o najmniejszego robaczka, a tem bardziej o ludzi, żeby mieli pożywienie i odzienie. I choć ludziom nieraz ciężko na świecie, choć im dokuczają choroby i różne nieszczęścia, Pan Bóg nie zapomina o ludziach dobrych, a nawet i złych. Dopuszcza cierpienia, często i śmierć, by ludzi doświadczyć i wypróbować ich miłość ku Bogu. Gdy ludzie przyjmą doświadczenia z cierpliwością, Pan Bóg wynagrodzi im na tym świecie, albo w przyszłym życiu. W ten sposób Bóg doświadczył sprawiedliwego Joba i Józefa egipskiego. — Tak to ks. proboszcz mówił o Opatrzności Boskiej. — Mały Staś pilnie słuchał kazania. A kiedy kapłan mówił o śmierci, żal się zrobiło Stasiowi, bo nie miał już ojca, a niedawno temu umarła mu matka, którą bardzo kochał. Staś pragnął Pana Boga miłować i być zawsze cierpliwym, bo tak go uczyła matka. Na łożu śmierci poleciła go Opatrzności Bożej i powiedziała, że Bóg go nie opuści, gdy pozostanie dobrym i uczciwym chłopcem. Matka go też upominała, by wszystkie swoje cierpienia i krzywdy ofiarował Panu Jezusowi, na krzyżu umierającemu. O tem pamiętał Staś także podczas dzisiejszej Mszy św. A gdy na zakończenie wszyscy zaśpiewali pieśń o Opatrzności, Staś również z innymi śpiewał z zapalem: „Kto się w opiekę podda Panu Swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmieie rzec może, mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga”.



Kazukosan.

Kwiat niebieski na ziemi pogańskiej.

W listopadzie r. 1927 urodziła się w jednym z miast północnej Japonii mała Kazukosan. Rodzice jej byli ubodzy. Ojciec był robotnikiem, którego zarobek nie starczył na wyżywienie rodziny. Dlatego i matka szukała zarobku i znalazła pracę w szpitalu katolickiej misji.

Już po pierwszym roku życia mała Kazukosan poważnie zachorowała i więcej nie wyzdrowiała.

W czwartym roku życia choroba stała się bardzo bolesna, dręcząc dziecko prawie nieustannie. Było wzruszające jak starannie mała Kazukosan usiłowała nie zadawać żadnych trosk matce mimo tyle bólu i dziecięcej biedy. Nie płakała ani narzekała nigdy w obecności matki, odprowadzała ją spokojnym wzrokiem, kiedy odchodziła do pracy, choć potem przez całe godziny sama w domu pozostawać musiała. Gdy matka w przerwie pracy na chwilkę wpadła do córeczki, radość dziecka była wielka i zdarzało się, że prosiła matkę, żeby już nie odchodziła. Ale gdy matka mówiła, że musi iść do pracy, mała więcej nie nalegała i znowu cicho czekała długie godziny na powrót matki.

Ponieważ stan choroby wciąż się pogarszał, Siostry misyjne zabrały dziecko do szpitala. Tu mała męczenniczka budowała wszystkich swem zachowaniem. Otrzymując od Sióstr słodycze, nie spróbowała ich prędzej nim wszyscy w pokoju swoją część otrzymali. Potem dopiero dała się nakłonić do spożycia pozostałej dla siebie resztki. Gorzkie lekarstwo brała sumiennie o wyznaczonej godzinie, a gdy

Aniołowie.

Posłuchaj, dziecie, opiszę ci,
Jakie to śliczne Aniołki są:
Lica ich boską jasnością skrzą,
Jak niebios okrąg, gdy zorza tli.
Oczy ich modre, w nich niebo drga;
Włosy ze złota, a rajski kwiat
Wieńczy ich skronie — zdumiewa świat,
Skrzydółka chyże, jako myśl twa,
Srebrne księżycem, białe jak śnieg:
To, są Anieli — po wieków wiek.

Chcesz-li zobaczyć Aniołki te?
Na ziemi to się nie może stać.
Musisz żyć dobrze, Boga się bać,
A Anioł zawsze strzec będzie cię.
Lecz kiedy oko twe zaćmi mgła
I życiu zada śmiertelny cios,
Wtedy go uirzysz, usłyszysz głos:
Idź za nim, kędy ojczyzna twa!
Tam, gdzie Bóg otrze wszelakie łzy,
Będiesz aniołem także i ty.

Ks. dr. W. Galant.

Siostra pytała, czy też nie są zbyt przykre te lekcje, ale odpowiedziała jej, że są wcale dobre.

Z wielką tęsknotą i radością słuchała, gdy jej opowiadał o Zbawicielu i Najśw. Matce. Wtedy oczy jej spoczywały na obrazie Matki Boskiej, wiszącym naprzeciw na ścianie i powtarzała: Maria-chama (Maria kochana). Niezbędnych modlitw wkrótce nauczyła się na pamięć i odmawiała je z gorliwością i powagą. Dla prawd wiary św. okazywała takie wyrozumienie, że bez szczególnej łaski byłoby to wprost nieprawdopodobnem w tak młodym wieku dziecka.

Z całą świadomością otrzymała Chrzest święty, przy którym dano jej imię Maria-Tereska. W dzień następny udzielono jej św. Sakramentu Bierzmowania, a kilka dni później mała Terenia, licząc 3 lata i kilka miesięcy, przyjęła pierwszą Komunię św. Była już blisko śmierci, prosiła jednak, żeby mogła przyjąć Komunię św. w kaplicy, mówiąc: „Tutaj jadam i sypiam, tutaj Pan Jezus przyjsz nie może”. Spelniono jej prośbę. Siostry usłały jej fotele i zanosły ją do kaplicy. Komunię świętą przyjęła z nadziemską powagą; złożone ręce kurczowo przyciskając do piersi leżała potem w swem łóżeczku, powtarzając z przepełnionego szczęściem serca: „Ureshii, ureshii”, t. j. raduję się. Mała Terenia miała jeszcze 10 dni aż do śmierci. Wypełniła je tęsknotą za Jezusem i niebem. „Jezus chama hoshii”, powtarzała; do Jezusa pójde. „Jezus chama oide”, — przyjdź Jezuniu! Były to jej ostatnie słowa. W rano Zielonych Świątek roku bieżącego mała Terenia umarła. Pan Bóg zabrał sobie dla nieba kwiat prześliczny, o wiele cudniejszy, niż kwiaty słynnych na świecie ogrodów japońskich. Odtąd mała Terenia modli się w niebie, żeby kraj jej poznał Pana Jezusa i nauczył się kochać Go, jak ona.

Ojciec J. M., misjonarz w Japonji.

Wesoły kącik.

Przebiegły chłopiec.

Przy przesadzie w szkole dostał się Zdzisio na ostatnie miejsce. Lecz jakże powiedzieć o tem ojcu, który dnia tego obchodził imieniny, a nie chciano go zasmucić. Po stanowiono, że Zdzisio powie to ostrożnie ojcu sam. Gdy więc wszyscy składali ojcu życzenia, przyszła wkońcu kolej i na Zdzisia, który z swego zadania tak się wywiązał: „Kochany, dobry tatuniu, przy dzisiejszych imieninach składam ci i ja, jako „najostateczniejszy”, moje najserdeczniejsze życzenia.”

Świat katolicki.

Wzmóżona działalność katolicyzmu na Węgrzech.

W Budapeszcie i jego okolicach panuje teraz ożywiony ruch budowlany kościołów. Na miejsce prowizorycznych kaplic buduje się bardzo ładne świątynie. Przyczynia się do tego sama stolica, do której należy patronat kościołów. Niedawno dokonał Kardynał Seredy poświęcenia nowego kościoła w 10-ej dzielnicy. Wkrótce potem poświęcił drugi kościół na przedmieściu i wziął w tym samym dniu udział w poświęceniu kamienia węgielnego w 6-ej dzielnicy. Na tę uroczystość przybył także Nuncjusz mgr. Orsenigo. Od czasu panowania komunizmu Węgry pojęły doniosłość gorliwej a dobrze zorganizowanej pracy duszpasterskiej. Rozpoczęto od dzielenia cbrzymich parafij. Naukowa działalność katolików podniosła się znacznie. Wielką zasługę w odbrodzeniu religijnem mają zakony.

Z Belgii.

Pielgrzymki do Beauraing, gdzie, jak wiadomo pięciorgu dzieciom objawiła się Matka Boska, przybierają coraz większe rozmiary. Wieś ta stała się obecnie prawdziwym miejscem cudownym. Zdarzyło się tam także cudowne uzdrowienie jednej kobiety (Pauliny Dereppe). Na miejscu cudownego ukazania się Matki Boskiej wzniesioną zostanie kaplica. Godnym uwagi jest fakt, pisze „Selbener Zukunft“, że obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez klasztor Maredret, mający przedstawiać Matkę Boską z Beauraing, zważając dzieci, które widziały Matkę Boską, za zupełnie do Niej niepodobny, nie daje on bowiem, „żadnego pojęcia o nieporównanej piękności“ jaką one widziały. Jak wiadomo, tak samo Bernadetta Soubirous uznała w swoim czasie wszystkie obrazy przedstawiające Matkę Boską z Lourdes za nieodpowiadające prawdzie. — W międzyczasie miała znowu ukazać się Matka Boska w miejscowości Banneux. Marja Beco, 11-letnie dziecko twierdzi, że ukazała się jej nagle Matka Boska jako Matka ubogich „wszystkich narodów i wszystkich chorych“ i wezwała ją do wytrwałej i gorliwej modlitwy. Dziewczynka ta wychowała się w zupełnie niewierzącej rodzinie, która dopiero teraz powróciła do życia religijnego. Opowiadają tam o uzdrowieniu przeszło 25 chorych, którzy odzyskali zdrowie po użyciu wody ze strumienia, który Matka Boska pobłogosławiła w czasie swego zjawienia się. Tamtejszy Biskup z Leodjum zachowuje stanowisko wyczekujące i ostrożne, pozwolił jednakże na budowę kaplicy Matki Boskiej.

* * *

W Belgii obchodzono bardzo uroczyste 100-letnią rocznicę założenia Towarzystwa św. Wincentego a Paulo przez Ozanama. Do Belgii wprowadzone ono zostało w roku 1842 przez Jezuitę Boone, jako sekcja „Sodalicyj mariańskich“. Obecnie liczą one około 14000 członków, i w ostatnim roku sprawozdawczym użyczyły stałej pomocy finansowej, w sumie przeszło czterech milionów franków, około 12000 ubogim rodzinom.

* * *

Nowo założony liturgiczny dwutygodnik pod tytułem »Liturgiczna krucjata w szkole« ma na celu wprowadzenie wychowania liturgicznego do szkół. Przeznaczone jest to pismo tak dla nauczycieli, jak i dla uczniów, i pragnie ożywić naukę katechizmu, liturgii i biblij. Podaje ono systematycznie materiał do nauki liturgii na każdy tydzień. W ten sposób zawierać będzie to czasopismo najpierw materiał do trzechletniego kursu, omawiającego symbolikę Kościoła katolickiego, formy liturgiczne i teksty liturgiczne.

Z rabiną zakonnikiem benedyktyńskim.

Prasa kroacka opisuje szczegółowo losy zmarłego niedawno Ojca Hilarego Rosenfelda, Benedyktyna, który przed wstąpieniem do zakonu był rabinem w miejscowości Ham, koło Ratysbony. Jako rabin mieszkał w domu katolickiej, pobożnej kobiety i był świadkiem prymicyj jej jedyne go syna. Uroczystość święceń kapłańskich i prymicyj zrobiło na nim tak wielkie wrażenie, że przyjął chrzest i wstąpił do klasztoru Benedyktynów w Stanach Zjednoczonych. W roku 1895 został wyświęcony na kapłana i od tego czasu rozwijał bardzo intensywną i owocną działalność.

Pierwsza Msza św. na szczycie Mont-Blanc.

Na szczycie Mont Blanc odprawiono po raz pierwszy Mszę świętą. Mszę celebrował kapelan kolegium Duilli, który wspinał się na szczyt w towarzystwie 6 wychowanków kolegium oraz kilku przewodników.

Nauka religii we Francji przy pomocy filmu.

Nauka katechizmu przy pomocy filmu zostanie w najbliższym czasie zaprowadzona we Francji. Sporządzono już 10 filmów, z których każdy wyświetla się przez 40 minut. Filmy te pouczają o 7 sakramentach świętych, a w ich przygotowaniu brali udział księża archidiecezji paryskiej. W najbliższym czasie zostanie wykonany film wyświetlający historię świętych obrzędów od początku chrześcijaństwa aż do czasów obecnych.

60000 pielgrzymów w Lourdes

zgrupowało się w związku ze zbliżającą się kanonizacją błog. Bernadetty, na wielkie uroczystości. Kardynał Verdier w otoczeniu 22 Arcybiskupów i Biskupów odprawił uroczystą pontyfikalną Mszę św. na pamiątkę osiemnastego objawienia się Matki Boskiej.

Telegram Biskupów angielskich do Episkopatu hiszpańskiego.

Z okazji dorocznej konferencji Arcybiskupów i Biskupów Anglii oraz księstwa Walji, zebrani dostojnicy kościelni wystali do Episkopatu hiszpańskiego telegram, w którym dali wyraz swej najżywszej sympatii dla dotkniętego okrutną próbą kraju, oraz zapewnili o swych gorących modłach, by Bóg jak najprędzej zechciał przywrócić szlachetnemu narodowi pokój religijny, a Kościołowi całkowitą wolność.

Wielki posąg Najśw. Panny Marji w Walji.

W walijskiem miasteczku Dowlas wzniesiono ostatnio przy miejscowym kościele wielki posąg Najśw. Panny Marji z Lourdes. Budowy dokonali parafianie własnymi siłami i własną pracą. Uroczystość poświęcenia odbyła się przy niezwykle wielkim napływie wiernych, którzy w posagu tym widzą nową swą świętość narodową. Posąg widoczny jest na wielką odległość.

Zamknięcie 268 kościołów w Sowietach.

Za okres czasu od 1-go stycznia do 30-go czerwca br. zamknięto w Rosji sowieckiej dalszych 268 świątyń chrześcijańskich. Znaczną ilość z pośród powyższych kościołów zamieniono na ośrodki propagandy bezbożniczej.

Biskupi katoliccy amerykańscy, członkowie wydziału administracyjnego organizacji „National Catholic Welfare Conference“ (najbardziej rozpowszechnionej i najpotężniejszej organizacji katolickiej w Ameryce) wydali odezwę p. t. »O kryzysie«, w której potępiają zdegenerowany kapitalizm, a w związku z tem wzmagające się rozprężenie i kryzys. W końcu oświadczają, iż „Bez ponownego wprowadzenia w życie narodów ideałów Chrystusowych, bez pragnienia i zrozumienia godności, którą Bóg przełał w każdego człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, — nie może istnieć iskra nadziei zreformowania dzisiejszych społeczeństw.

Misje.

Japońscy Katolicy ku czci swych męczenników.

Przed niedawnym czasem okolice Nagasaki stały się widownią przepięknej i wzruszającej manifestacji katolików japońskich. Na skłon góry, gdzie w lutym 1597 z rozkazu cesarza Hidejochi poniosło śmierć męczeńską na krzyżach 26 wyznawców Chrystusa, w kilku pielgrzymkach pod wodzą swych kapłanów przybyło 6 tysięcy wiernych, by oddać hołd swym pierwszym świętym męczennikom za wiarę i wysłuchać okolicznościowych przemówień swego pasterza, Biskupa Hayasaka z Nagasaki.

Manifestacja przywodzi na pamięć tragiczne, lecz jednocześnie pełne chwały dzieje katolicyzmu w Japonii. Dzieło nawracania tego kraju rozpoczął św. Franciszek Ksawery w roku 1549, a prowadzili dalej jego Bracia zakonnicy. Gdy w trzydziści lat później przybył tu O. Aleksander Valignani, liczba chrześcijan dochodziła już do 200 tysięcy. Posiadali oni około 250 kościołów i kaplic, a nawet seminarium w Ansuklama. Niebawem nadeszły dla chrześcijan japońskich smutne czasy pełne prześladowań i męczeństwa. Pierwsze ofiary padły w Nagasaki. Ukrzyżowano tu 26 wiernych, księży, zakonników i świeckich, których Papież Urban VIII w roku 1627 ogłosił błogosławionymi, a Pius IX w r. 1862 zaliczył w poczet Świętych. Ogólna liczba umęczonych — jak podaje pogański pisarz japoński Takegoszi — od tego czasu dosięgła 250 tys. osób. Kapłani chrześcijańscy zostali wygnani, dostęp dla misjonarzy uniemożliwiony, a jednak raz rzucone ziarno wiary prawdziwej nie zmarło, jak wielu mogło się to zdawać. Bez kapłanów i duchowieństwa przez wieki całe pielęgnowano ją w ukryciu. Najstarszy w wiosce dokonywał Chrztu św., z ojca na syna przekazywano zasady nauki chrześcijańskiej, żalem za grzechy zastąpiono spowiedź. Szczególnie wytrwała w wierze stała się wioska Urakami, której ludność ośmieliła się nawet zabronić budowy świątyni pogańskiej na swoim terytorjum. Gdy w r. 1853 otwarto wreszcie dla cudzoziemców dostęp na wyspy japońskie, misjonarze ze zdziwieniem odkryli, że w Urakami i innych wioskach żyje przeszło 30 tysięcy chrześcijan, praktykujących wiarę przekazaną im po przodkach. To odkrycie spowodowało niestety wykrycie gmin chrześcijańskich przez władze rządowe, co pociągnęło za sobą nową falę prześladowań, na szczęście nie tak okrutnych jak poprzednio. Całą ludność Urakami wysiedlono, majątek zaś jej skonfiskowano. Nie złamało to jednak zaprawionych już w doświadczeniach katolików japońskich i pozwoliło im dożyć roku 1889, gdy nowa konstytucja japońska przyznała wolność wyznania. Lepszych czasów doczekał się również wygnany ze swej ojczyzny w swoim czasie katechista z Urakami, Paweł Moriyama, który nawet na wygnaniu niósł słowa pociechy swym towarzyszom niedoli, za co okrutnie był bity i torturowany. Umarł on dopiero w czerwcu roku zeszłego jako starzec 85-letni w ukochanej swej Urakami, gdzie syn jego, Piotr Moriyama, już oficjalnie i otwarcie jest proboszczem. Parafia jego, licząca 8 tysięcy dusz, jest największą w całej Japonii i najliczniej też była reprezentowana w ostatniej pielgrzymce do Nagasaki, na wzgórze świętych męczenników z r. 1597.

Szkoły misyjne.

Misja Katolicka utrzymuje 42613 szkół różnego rodzaju. Na Azję przypada szkół 25941, na Afrykę 14097, na Amerykę 1991, na Oceanję 1184. Liczba uczniów szkół misyjnych wynosi: w Azji 980000, w Afryce 650000, w Ameryce 128000, w Oceanji 48000. Do tego Misja Katolicka utrzymuje 1370 sierocińców, 590 szpitali, 1800 aptek dla ubogich.

Anti-misyjna agitacja w Egipcie.

Egipt — jak donosi „Times” — bywa co pewien czas zalewany przez falę anti-misyjnej agitacji, mającej charakter mniej lub więcej ostry.

Ostatnio pretekstem do ostrych wystąpień posłużyło rzekomo zbyt energiczne zachowywanie się kierowniczki pewnego zakładu wychowawczego w stosunku do dzieci. Zakład, ufundowany przez misjonarzy, i posiadający w Egipcie kilka filij, zajmuje się wyłącznie podrzutkami i sierotami.

Fakt ten został skwapliwie wykorzystany przez miejscową prasę. Wysłano petycję do króla Fuada, domagającą się zamknięcia wszystkich szkół misyjnych i zasypano rząd telegramami ze wszystkich stron kraju. W rezultacie sprawa tak rozdmuchana stała się tematem ożywionej dyskusji w parlamencie. Publiczność, czytająca gazety, odnosiła wrażenie zupełnie błędne, że setki dzieci zmusza się brutalnymi metodami do wyrzeczenia się swej wiary.

Agitacja ta jest narzędziem w ręku opozycji, usiłującej przyczynić rządowi jaknajwięcej kłopotów. W tym przypadku kierowniczka zakładu zaproponowano wyjazd z Egiptu i wyasygnowano sumę 75000 funtów szterlingów na sierociniec dla dzieci, wychowywanych dotychczas przez misjonarzy, co jednak nie uspokoiło leaderów tej kampanii przez nacjonalistów i wafdystów.

Uderza okoliczność, że nie podniósł się ani jeden głos ostrzegający przed skutkami, jakie może wywołać rozsiewanie podobnych wiadomości wśród ciemnej fanatycznej ludności.

O życiu religijnem i regule karmelitańskiej w Japonii.

W dziennikach w Tokio pojawiły się obecnie długie artykuły o życiu religijnem i regule karmelitańskiej, z powodu przybycia do stolicy Japonii i założenia tam klasztoru Karmelitanek z Karmelu w Cholet. Sprawozdanie ministerjum oświaty podaje, że liczba aspirantów do życia zakonnego wzrosła ogromnie w Japonii w ostatnich czasach, nawet wśród pogan, i ministerjum zażądało od centralnego biura japońskiej prasy katolickiej w Tokio podania spisu wszystkich kongregacji zakonnych w Japonii, z odnośnemi uwagami o ich pracy.

Japońskie tłumaczenie życia „św. Teresy z Lisieux”, dokonane przez ks. Bousquet z Osaka, stało się bardzo popularne wśród pogan. Egzemplarze tego dzieła przedstawione zostały cesarzowi i cesarzowej Japonii. Pojawili się również obecnie tłumaczenie tej książki przez pewnego protestanta.

Pan przechodzi dolinami Bramaputry.

Tak pisze w swym liście młodziutki misjonarz salezański, ks. Alessi. „Boże Ciało — pisze — wypadło nadzwyczaj imponująco. W procesji uczestniczyło przeszło 1000 katolików przybyłych ze wszystkich części naszej Misji. Wiele scen było prawdziwie wzruszających. Pielgrzymi przybywali grupami po 20 do 40, a nawet po sto osób, niosąc chorągwie i bijąc w bębny. Każdy niósł woreczek ryżu, a niektórzy nawet suche trzaski do podpalki, aby ryż ugotować, gdyż wiedzieli, że misjonarz sam ubogi i jeść im nie da. Jedna grupa szła 2 dni i trzy noce, a ci, którzy przyszli z najbliższa, zrobili najmniej 35 kilometrów.”

„W lipcu 1932 r. otworzyliśmy dom w Tezpur. Niema jeszcze roku, a notujemy 1123 chrztów. Pole pracy ogromne: niemamy czasu odwiedzać gmin chrześcijańskich, a katechistów nie mamy za co utrzymywać. Napisałem do ks. Biskupa, aby przysłał nam trzeciego misjonarza, bo upadniemy pod nawałem pracy. Oczom wierzyć się nie chce, ile i jak łatwo można zrobić dobrego. A w naszych codziennych znojach dla sprawy Pańskiej zachęcamy się tem zdaniem: lepszy jeden dzień życia łwiego, jak 1000 owczego.”

Rozmaitości.

Malowanym kobietom „wstęp wzbroniony“.

Okręgowe kierownictwo partji narodowo-socjalistycznej we Wrocławiu ogłosiło rozporządzenie, mocą którego uszmkowanym kobietom jest wzbroniony wstęp na wszelkie imprezy, urządzone przez narodowych socjalistów. Organizatorzy zebrań obowiązani są ściśle kontrolować przybywające na zebrania uczestniczki.

Przesady ludów pierwotnych o kobiecie.

U ludów pierwotnych musi kobieta ulegać całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwniejszych, napozór niedorzecznych, wynikających po części z samolubstwa mężczyzn.

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetknał: nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazaniem jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu, jak i na Tahiti, nie wolno jej skosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak na przykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przedewszystkiem — świńskiego.

Na wyspie Rapa wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandji nie wolno kobiecie dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na Nowej Kaledonji muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę; mieszkają zaś w osobionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżenia do miejsca, gdzie się tatuują mężczyźni, gdyż wskutek tego oczy jej zmalałyby.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

W Birmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej, ani do jakichkolwiek innych miejsc uświęconych.

Kobietom żydowskim wzbronionem jest wkładać odzież męską.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, hodowli których mężczyźni gorliwie się oddają; nie mogą też wstępować do Cotta, t. j. miejsc, gdzie się gromadzą męscy członkowie rodziny.

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronionem było kobiecie pić wino, w Paragwaju też sama kara groziła kobietom, pijącym wódkę.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karaniem jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ucinaniem warg.

Milczenie przyczyną rozwodu.

Sąd w Rennes rozpatrywał w tych dniach niezwykłą sprawę rozwodową. Żona żądała rozwodu na tej zasadzie, że w ciągu ostatnich lat mąż nie przemówił do niej ani razu. Aby otrzymać pieniądze na gospodarstwo, żona musiała zostawić na biurku portfel, do którego mąż wkładał 500 lub 600 franków. Sąd uznał pretensję żony za słuszną i rozwiązał małżeństwo. Najciekawsze w tym procesie jest to, że mąż wcale nie chciał się zgodzić na rozwód. Ten rodzaj milczącego małżeństwa w zupełności mu odpowiadał.

Sąd przyznał jednak rację kobietom wychodząc z założenia, że one „bez gadania“ żyć nie mogą.

Największy wulkan na świecie zdobyty przez misjonarza katolickiego.

Ogromne zainteresowanie wywołał w Londynie film, wyświetlany w jednym z największych kinematografów stolicy Anglii. Film ten stworzony został przez dzielnego misjonarza katolickiego, O. Hubbarda, znanego w całej Ameryce jako „misjonarza od lodowców“ (the Glacier Priest), który w czasie ostatniej swej wyprawy do Alaski zdobył niedostępny dotychczas szczyt wulkanu Aniakchak, będący w stanie czynnym. Zfilmowana wyprawa księdza Hubbarda wielkie wrażenie wywarła na ekranie. Widać w tym filmie wszystkie trudy podróży przez śniegi Alaski. O. Hubbard wraz z kilkoma zaledwie towarzyszącami przebył 1600 mil angielskich, by dotrzeć do niezbadanego wulkanu. Szlak jego wędrówki wiódł przez zamzarłe rzeki i jeziora i nieskończone pustki śnieżne. Po drodze wyprawa dotarła do szczytu innego wulkanu, którego zbocza stanowią niemal zupełnie prostopadłą ścianę.

Wulkan Aniakchak, największy wulkan na świecie, został zdobyty przez O. Hubbarda za pomocą hydroplanu, na którym dotarł aż do samego krateru. Zdjęcia, dokonane w pełnym trujących gazów i dymów kraterze są jedyne w swoim rodzaju jak również zdjęcia przedstawiające zachód i wschód słońca nad zmarzłymi jeziorami na Alasce.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 17 września. **Niedziela 15-ta po Świątkach.** — Pamiątka bliźn. św. Franciszka z Asyżu. — Poniedziałek, 18 września. Sw. Józefa z Cupertino, Wyzn. — Wtorek, 19-go września. Sw. Januarego, Bisk., i Tow., Mecz. — Środa, 20-go września. Sw. Eustachjusza i Tow., Mecz. — Wilja przed świętym Mateuszem, Apost. Suche dni. — Czwartek, 21 września. Sw. Mateusza Apostoła i Ewangelisty. — Piątek, 22 września. Sw. Tomasza z Villanova, Bisk., Wyzn. Sw. Maurycego i Tow., Mecz. Suche dni. — Sobota, 23 września. Sw. Linusa, Pap. Sw. Tekly, Panny. Suche dni.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 24 września. Dzień: Wrocław, kościół świętego Wincentego (dek. Wrocław-Północ); Döbern (dek. Chociebuż); Friedland (dek. Wałbrzych); F. Jamm (dek. Oleśno); Nieder-Hermsdorf (dek. Wałbrzych). Noc 24/25: Gliwice, sierociniec, Boromeuszki.

Poniedziałek, 25 września. Dzień: Jeleniagóra (dek. Jeleniagóra). Noc 25/26: Głogów, Szaretki.

Wtorek, 26 września. Dzień: Wrocław, Urszulanki (dek. Wrocław-Północ). Noc 26/27: Ziembice, Boromeuszki; Bytom, Służebniczki Najśw. Serca Pana Jezusa, dom św. Józefa.

Środa, 27 września. Dzień: Wilxen (dek. Łysa). Noc 27/28: Jawor, Szaretki.

Czwartek, 28 września. Dzień: Ober-Hermsdorf (dek. Odmuchów). Noc 28/29: Fryburk, Szaretki.

Piątek, 29 września. Dzień: Heinersdorf (dek. Paczków); Wielki Kotuyn (dek. Toszek). Noc 29/30: Jabłonków, Elżbietanki.

Sobota, 30 września. Dzień: Bierutów (dek. Oleśnica). Noc 30/1: Ząbkowice, zakład „Mariahilf“, Boromeuszki.

Agitujcie za naszym „POŚLANGEM NIEDZIELNYM“.

Treść.

Choruje kto między wami. — „Anima Christi.“ (Wiersz.) — Niedziela piętnasta po Świątkach: Lekcja i Ewangelia. — Apostolstwo prasy. — Z życia Świętych: Święta Tekla, Panna i Męczennica. (23 września.) — O, oceanie! (Wiersz.) — Prawda katolicka: Gawędy o Papieżach bogaczach i Papieżach gorszytelach. — Zagadnienia na czasie: We Francji i Anglii o rozwodach. — Życiorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Dokąd idziesz, Panie? — Zdrowaś Marjo nawraca. — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Potęga przykładu. — Złota myśl. — Naszym dziatkom: Co należy wiedzieć o Opatrzności Bożej. Kazukosan. Aniołowie. (Wiersz.) — Wesoły kącik. — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

